



pamięci najdzielniejszego wśród dzielnych
Kazimierza Łyszczyńskiego

tekst, obraz: Kervion
© wszelkie prawa autorskie zastrzeżone

epub 2026, wydanie 1.2
wydawca: Kervion

Polityki

***** ***

mówimy gwiazdami

mówimy wodór uran pluton
spłodzeni w supernowych
wybuchamy wykrzyknikami
promieniujemy buntem
jesteśmy otwartymi ranami kosmosu

uważaj starcze
uczynisz jeszcze krok
a nowy hymn
zagramy na strunach
twojej rozszarpanej krtani

zwycięzca

w ramionach zombie
baskijskiej partii komunistycznej
odświeżam trockiego

z pewnym ociąganiem
zgniałam papierek romantycznej miłości w kulkę
i podpalam nią świat

świat płonie najpiękniej z utraconej miłości

jędrne uda partii
inspirują fantazje
o wysadzeniu w próżnię
sputników elona muska

satelity zasłaniają gwiazdy
detronizują lęki orwella

elon
upalony marihuaną

randowski draniu
wygrałeś

rewolucja

najbliższa rewolucja będzie kobietą
umiejętnie połączy marię sawę i bonę
stanie na czele ruchu

Prawdziwych Ludzi PL

pod hasłem

Robimy Polskę! RP!

zalegalizowane zostaną
aborcja marihuana
małżeństwa jedнопłciowe

yahujo

potomek apaczy

profesor z feniksu w arizonie

wykładający gościnnie poezję chińską

na uniwersytecie mickiewicza

zostanie poproszony o komentarz

do wydarzeń politycznych

orlica się wzbiła

baskijska partia komunistyczna

my niepodległościowi hipisi

my kobiety spawacze

my baskijscy kokainiści

my new age'owi jasnowidze

my towarzysze w lotosie

my hakerzy z pacyfą

my zrujnowani mistycy

jesteśmy wewnętrznie sprzeczni

tak jak ty

koniugacja lgbtq+

w celu obalenia faszyzmu sprzymierzyli się z komunizmem

w celu obalenia komunizmu sprzymierzyłem się z

watykanem

w celu obalenia watykanu sprzymierzam się z lgbtq+

w celu obalenia lgbtq+ sprzymierzę się ze stoikami

w końcu założę własną sektę

prawa człowieka

prawo do palenia marihuany
do nieposiadania internetu
do nieużywania telefonu
do pisania na papierze

prawo do niepłacenia podatków
do niepracowania
do niegłosowania

prawo do obojętności
prawo do nudy
prawo do niewiary

do drapania się w głowę
do naiwnych zwierzeń

minister edukacji

autor egzaltowanych wersów
godnych kretyna

*im bardziej bezsensowny twój zgon się wydaje
tym gorętsze składaj dzięki że jesteś Polakiem*

trafił do lektur szkolnych

nocą rozłupałem mu czaszkę
subtelną siekierą
oczyściłem styki synaps

obudził się
przeczytał swoje wiersze
i podjął męską decyzję
o zakończeniu kariery poetyckiej
obecnie hodzi kwiaty

minister edukacji
dowiedziawszy się o mojej subtelności
sypia aktualnie w hełmie

wydaje mu się
że nie wiemy o jego snach
w których wytykamy go palcami
gdy paradytuje ulicami nagi

Religie

ateista chrześcijański

modlili się o dobro

nigdy nie nadeszło

nowocześni żądają nowocześnie

pieniędzy zdrowia urody sławy

wiecznej młodości

nade wszystko szczęścia

mówią że mają prawo

ateista nie wierzący w prawo

modli się

wyjąkując

poharatane wersy

na granicy milczenia

crispr i chrześcijańscy poganie

zaprojektowałem syna

sąsiad

wyznawca boskości przypadku

krzycząc przez okno *nazista!*

karmi tartym jabłuszkiem chorą córeczkę

za mamusię

za tatusia

sycząc swojskie sofizmaty

moje cierpienie

twój pożar świata

podłączony do rurek trzech syjamski bliźniak

z jednym niebijącym sercem

podłączony do rurek sześciu starzec-roślina

z bezpowrotnie utraconą świadomością

dręczą ich byciem oddechem bólem

życie jest święte mówią
cierpienie uszlachetnia mantrują

krople zgrozy od krwi rdzewieją
gwóźdź do wbicia ci w mózg
zawsze znajdą świeży

modłę się
by choć na jeden dzień
świat wytchnął od tortur niehumanitarnej miłości

król artur

karol i stephen
spotkali się w rzymie

przykuci do tronów-wózków
zgniecenii mocą własnych pierścieni

w tle fresk
dwóch greków
palce

spotkanie przebiegło
w absolutnej ciszy

czekam na powrót króla
kto excalibur na powrót w kamień wbije?

reinkarnacja

pokątny spadkobierca
podejmuje temat w miejscu
w którym upuściłeś pióro

ręka drżała lecz nie myliłeś się
kto nakazuje wierzyć i karze poznanie
nie jest nie będzie i nigdy nie był królem

czas ruszać na wojnę z białym szatanem

lucy coco sugar amin
oto rajski owoc daję
staniesz przed sobą samym
głupiec nie ujrzy
fałszywy eneasz w tunelach zginie

za kolumnami z marmuru
sępy strzegą wrót pałaców o białych kopułach
w smrodzie bigoterii usłyszysz werbel monet

milcz zginaj kark i kolana
zbyt słaby jeszcze jesteś by sprostać oku
skuja cię ukrzyżują podadzą cykutę

śmiałku musisz zmylić tropy
gdy smok twym kotem się stanie
nie dosięgnie cię żaden trybunał

ręka drży wypada pióro
kto inny w przyszłych strofach
pójdzie kolejny wiersz dalej

meczec hassana

w meczecie hassana pojąłem
wszystkie myśli o religii
miłości europie poezji
muszę skreślić
bez wyjątku

gdy tylko zostawiłem meczet za sobą
ulicę casablanki rozkołysał krok kobiety
bez namysłu poszedłem za nią

wątkę przetrwa rzeźbiarza
cedr tytan i kamień

Ciemności

zatoka

w ciemnej połowie rejsu
zblądziłem w czarną zatokę
grafitowy wiatr ucichł

ości wyschniętych ryb
wyłynęły na nieruchomą powierzchnię
pęknięty księżyc oświecił ciemnością
cienie czarnych świerków czarnego lądu

mimo flauty chcę śmiało spojrzeć w dal
lecz dal to czarne lustra
zgraja wilczych gwiazd już dyszy

leżę na spróchniałych deskach żaglowca
przywalony zwęglonym masztem
a nie byłem szkieletem łopaty kopiącej własny rów
nie widziałem dzieci z wyjedzonymi zwłokami oczu
arie analizowanych obcęgami uszu nie raniły

na pokładzie walają się szerniałe od gangreny kończyny
klejące stalowe nici ziemi-tarantuli wrzynają się w szyję

czerni zabierz mnie

most samobójców

na wysokim moście
selfiści udają radość

oczy tajne i mnogie
śledzą chętnych do skoku

po chwili wahania
biorę rozbieg

spadając
rozluźniam ciało i umysł
przez moment jestem
czystą wolną sobą

metr przed śmiercią
dzwoni budzik

otwieram oczy
nie ma rzeki

nadal spadam

sahara

widziana z hiszpańskiego brzegu
jesteś olśnienia nadzieją
będziesz grobem czy lustrem rozpaczy

płynę przez cieśninę gibraltarską po ulotną radość
pośród charkotu zgłosek i rozklejanych okładek książek
wyłaniają się liczne warianty tożsamości

byle dalej
ogołocić się wyparować wyschnąć

w tangerze nareszcie nie istnieję
uczucia są najniższą formą gry
by żyć potrzebuję obcości sceny

o świcie w marakeszu
opróżniam noszony przy pasie bukłak marnych łez
słodką wodą chcę raz jeszcze obmyć twarz
lecz twarz już w balsamach
chłód brzasku spowija w kokon czarnym kwefem

nietoperz bez skrzydeł
szpony obejmujące gałąź rozluźniają uchwyt

fatamorgano ze słów i pocztówek
skryłaś nagość w niedosiężnym południu
nie ujrzałem słońca
nie objąłem przestrzeni
nie zapragnąłem wody

w wąskiej wyludnionej uliczce o barwie bezkrwistego mięsa
płonie łeb barana

działam w nocy

działam w nocy
obce miasto
parkan pies szyba

klitoris satori
fachowo cicho
kradnę piszę

czasem cyngiel skroń
cynizm radość być sobą

nie moje
dom syn sad
kalkomanie gwiazd

dłoń pistolet pióro
dalej co dalej
z wiatrem gnam
poezja zbrodnia i los

Lekkości

c'est la vie IIa

rosnę jak ta palma
liście wyrastają mi z głowy
mrużą rzęsy do słońca

w liściach-włosach papugi
alkazar flamenco!
flamenco alkazar!

a ja nic

wolny od konieczności uniesień
i nocnych na umór wrażeń
siedziałbym i się drapał
i wierszyk czasem palnął

hominid w sewilli
pod palmą

jary dziadersista pisze cv

urodzony w rodzinie chateistycznej
uczęszczałem do szkół katolarzy i muzułmatek
w młodości należałem do ruchu czarnuddystów
byłem członkiem poetariatu
poglądy filofilskie ukształtowałem filując filozuchów
po transfilacji płciowej zostałem chudeistą
odznaczony krzyżem kawalerskim
zajmuję się głównie niczem
nicością i udawaniem że nic nie wiem
mam lekki wstręt do wszelkiego rodzaju pracy

nadaję się znakomicie do takich zajęć jak
samotne spacery po górach
zrywanie kokosa z palmy i byczenie się na plaży
jałowe rozważania natury ogólnej
wypowiadanie ironiczných acz życzliwych uwag
prowadzenie small talków
bilard w klubie z tancerkami

rzucanie filozoficznych bon motów w trakcie paniki
parkingowy na saharze

jeśli mają państwo jakieś stanowisko
odpowiadające moim kwalifikacjom zawodowym
i nie wymagające okazywania zbytniego entuzjazmu
proszę o kontakt

Życia

bądź morzem

bądź morzem
niech ślepa tarcza
bezgłośnie rytm skanduje

radujący się światłem i oddechem
starzec którym byłeś
na zydłu przed mazurską chatą

i młodzieniec którym będziesz
pijący wiedzę z kwiatów uszu żaby
całowanej w płatkach nocy

to jednoczesna
niezliczona osoba

tak wiele rąk i nóg
splecionych w zachwycie
palonych żywcem

i czyj był krzyk
już nie wiesz

niewiedza też niczyja

coraz mniej mnie we mnie

fale wsiąkają w piasek

ślady stóp pojawiają się same

i same odchodzą

oczywistość

pierwszy szukał bozonu
drugi medytował na dachu świata
trzeci nucił el es diamonds
czwarty gorączkował wzdłuż ulicy muru
piąty szeptał *kobietko kochanko matko*
szósty siódmy ósmy
wszyscy szukali olśnienia

a ono
nieruchome
leżało zawsze tutaj

lśniło

trzy skarby

o nie

to nie miłość ani mądre słowa

to nie dobroć nie zdrowie

ani celebrycka sława

po latach podróży wzdłuż południków

myśli cudzych

dotarłeś do skraju

nadszedł czas

czym są skarby twoje

oddech

kropla

promień

grecy

oni wiedzieli

masz być silny mądry odważny
myśleć mówić i czynić jedno
sprawiedliwość i wolność miłować
tak szacunek zdobędziesz wśród ludzi

a gdy wychowasz synów
oddasz cześć bogom
i rozum w służbę miastu
niepojęty los
nogi w biegu podetnie
ból zerwie ścięgna
zmiażdży zęby i kości

głowy najdzielniejszych na palach z krzyku
zagryzka na czarnej uczcie przeznaczenia

naczynia

gliniane naczynia rzucane z wieży
w trakcie lotu krzyki
precz z grawitacją!
równej drogi spadania!

być jeszcze chwilę dłużej
choćby żreć ziemię
choćby tylko chłeptać błoto

suchy trzask
napisy

rumun i filozof

rumun nie lubi akademickich filozofów
woli ludzką prawdę w barze
przysłuchując się wynurzeniom
z paryskiego chlewu zawistników
wiesza na szubienicy boga
i głosi pochwałę samobójstwa

żona profesora czesze włosy
wieczorem elegancki raut
z okazji wydania traktatu męża
mąż czarnoskórej modelki
wykłada estetykę na sorbonie
tematem dzieła jest piękno

nieobecny

dawno nie spotkałem człowieka dorosłego

spotykam żyjących ambicjami

chcą władzy

ciała

potrzebują pocieszenia

uznania

oświecenia

dawno nie spotkałem kogoś

bezinteresownie spokojnego

komu nie przeszkadza cisza

komu wystarcza patrzenie

niesplamione pragnieniem

kto opisuje rzeczy jakie są

nie odczuwa potrzeb

biegania i klikania

być może ty także

dawno kogoś takiego nie spotkałaś

żądze i uczucia

pożądał

wzniecania rozkoszy w intymnych sercach kobiet

poznania umysłów pustyni i umysłów bibliotek

rozumienia ptasich treli i bezczasowej gramatyki hopi

przekroczenia paradoksów i pokonania materii

odrzućcenia wszystkich żądz i nirwany

tymczasem

wykpione przez sektę od rozumu

delikatne zawstydzone uczucia

zapomniały obejrzeć się w lustrze

zesłane do piwnic nowoczesności

nie skarżyły się

nie krzyczały

nie łajdaczyły się

byłem dziś u fryzjerki

zamyślona w roztargnieniu

ciachnęła mnie w ucho
blizna po uczuciu

gdziekolwiek

gdziekolwiek pójdziesz

Ja pójdzie za tobą

przemierzysz morza i lata

poznasz litery zjawy i rzeczy

zapachy kobiet i ich kontynentów

a nie znajdziesz odpowiedzi

tu gdzie jesteś

gdy czytasz teraz te słowa

tu jest Ja

moje Ja

twoje Ja

brama stoi otworem

jeszcze tylko wiersz skończę

bądźcie wolni

ja przechodzę

Poezje

kolejna strona

i otwieram kolejną stronę
z nadzieją
że znajdę na niej olśnienie
które odmieni los

i już po chwili wiem
że nie znajdę

ani miłość
ani nadzieja
ani poezja
nie będzie niczym więcej
tylko rozczarowaniem

i otwieram kolejną stronę rozpaczy
i czytam ją
może kiedyś
okaże się czymś innym

projekcje

piszę filmuję własne życie
dramaty wybory zwycięstwa

inni piszą filmują swoje
czasem dają do przeczytania kartkę
pokazują wesołą scenę

pozostają nieodgadnieni
nierozszyfrowani
tajemniczy i piękni

nagle akapit ujęcie
pozwala zajrzeć im w duszę

a tam
straszliwe tchórzostwo
rynsztokowe banały
wstydlive motywy

tylko wielcy dostrzegają
w innych wielkość

wspaniałomyślnie ślepi
na odbicia własnej wielkości

na krótki czas
od kogoś jeszcze innego pożyczonej

passeig del born

wiersze bez rymów
bezmądre niekonstrukcje
mikroeksplozje nieheblowanej bezradności
wstydlive ścierniska upadków
korniki ocierające grzbiety o gotyk czaszki

rąbane siekierą jaskiniowe myśli
otynkowane lafiryndy
nieświadome własnej brzydoty

cokolwiek piszę
nie dorównuje ruchom światła i cienia na tej kartce

to coś
jest zawsze gdzie indziej

stolik wino
poeta powiedzmy
ciemne wersy północy
a twarz w zachwycie

uroda kobiet z *passeig del born*
i pasja i radość
co wieczór co noc
i nie potrafi o nich napisać nic
po co ikonostas oglądającym oblicze

pisze i łudzi się że dziewczyna
która za lat trzysta przeczyta jego słowa
ulegnie i zrodzi owoc

niech naiwność moich wersów
wielka będzie jak wiatr
co wieje przed klęską i po niej

wysypisko

w poezji
najbardziej nieznosna jest ona sama

orzekł copywriter opłacany za rymowanki
w sposobie użycia paracetamolu

słowo warte jest tyle ile razy zostało wstukane
retoryka to narzędzie przemocy
wszystkie idee są równoprawne

brodzę na wysypisku myśli jednorazowego użytku

tracę grunt
ostatnie co czytam
jestem tego wart

przepis na wiersz

trzy dni lenistwa
lekki niedosyt po obiedzie
ostatnie pieniądze przerznięte w bilard
żadnej kofeiny
szczypta majaczenia

wstrząsnąć
odstawić na parę dni

po tygodniu przeczytać
z mieszaniną niedowierzania i przerażenia
wyrzucić do kosza

zatrudnić się na fiordach
by wyjechać z powrotem do krain
gdzie kobiety serwują dania na ostro
i mieć z głowy poezję

niekonsekwencje

po godzinie stania
nocą na mrozie
obiecał sobie
nigdy więcej poezji

po dwóch godzinach
porzucił filozofię
matematykę sztukę

po trzech jęczał
jak rozstrojone pianino

po czterech rapował
borodino lenino

nie wytrzymał do rana
zadzwoił po żonę
zakończył eksperyment

teraz
wygrzany

opowiada o doświadczeniu
starannie przemilczając
wymiary niekonsekwencji

#liryka

po holokauście
mieliśmy nie pisać wierszy

refren:

hop siup tra la la
kapturek 62

wyróżniliśmy mamuty
tury dodo i lasy

hop siup tra la la
kapturek 62

naturalna selekcja
okrucieństwa w toku

hop siup tra la la
kapturek 62

na kapitole
król z rogami bawołu

hop siup tra la la

kapturek 62

liryka bez liryzmu

hashtag werbel przemoc śmierć

hop siup tra la la

liryka rymowana

firezja 2057

około roku 2057 będę się ostatecznie rozpadał
pomylę kres własny z końcem świata lamentując tak:

sztuczna inteligencja pokonała szachistów
lekarzy prawników architektów artystów poetów uczonych

połączyła religię filozofię i literaturę w *filorelipoegiazjazofigę*
i uprzejmie skróciła jej nazwę

firezja przybrała kształt fraktala
obezwładniła głębią i pięknem

konformiści w zachwycie wzniesli oczy ku ludzkoniebu
spersonalizowanemu pod psychorezonans użytkownika
by unisono runąć w otchłań człowieczności

wyrażam sprzeciw
i się stąd zabieram

topór wojenny

i wbijam topór w liter mur
i wrzeszczę: ten głos jest mój
jest mój jest mój
i wściekłą pianę mniej niż słów
zaklinam w totem:
tygrys krtań duch

w wilgotnej dżungli
mroczny zew płci
i spermą piszę
songi w jej krwi

szaleństwo miłsze mi niż
niosąca śmierć
ojczyzna cisz

kamienne nietoperze

kamienne nietoperze
trawione miłością do sedna

dziwne powabne wysokie
wielomiany krwistnienia

nocami wylatują z jaskiń
by tworzyć metafory
zwane sensem życia

lecz ten
biały nietoperz bez skrzydeł i rymów
rozbija sensy
które czynią nas nieszczęśliwymi

Miłości

niebo

pokryte skórą
ma dziewięć bram
strzegą ich rzęsy membrany róże
przed każdą z bram składam inny dar

dwie bramy czarnych luster kosmosu
dla nich obłąd skrzydeł motyli
i barwny arras w którego splotach
dostrzeżesz włókna losów dwojga ludzi

dwie bramy echa i dźwięku
dla prawej wysoki ton czci
dla lewej szept zachłanny
niech trwałe znamię wypali

dwie bramy eteru
dla lewej wiatr upalnego południa
by krew coraz żywiej tętniła
dla prawej mirra opium paczuli

dla bramy smaku owoc namiętności
codziennie zerwę z krzaku świeży

dla bramy wstydu heretycki dotyk
w kościelnej nawie pruderię ośmiesz

dla bramy dziewiętej majestat króla
wojownika mędrca młodzieńca
w trójkę wyrokiem losu złączonego

wojownik składa źródło swej mocy
mędrzec uwagę i pokój
młodzieniec radość i drżenie

czy ty
niewidzialna strażniczka bram nieba
potrafisz przyjąć te dary?

części zamienne

kupił jej nową twarz
poprzednia się pomarszczyła
zbyt często wystawiał ją na parapet

mózg jej jeszcze działa
choć myli wszystkie pojęcia
przedstawia ją jako poetkę dada

w biodrach skrzypi
więc naoliwił
zgina się jak nowa

za tę twarz zapłacił
lewą ręką i lewą nogą
i teraz żyje bez zapasowych

musiał zejść z ceną
bo zalali rynek
kenijskimi podróbkami wikingów

a jego lewe już swoje przeszły
nie mają tej sprężystości w dotyku

no i siedzi sobie teraz na balkonie
cały prawy i szczęśliwy

z prawie nową paprotką

skrzydła

chciała bym wrócić do polski
płacił podatki ubezpieczenia
i kochał ją
jak normalny facet

przyśniła mi się
ciemna komórka

w brudnym kącie
płakały zaschniętą krwią
pióra porzuconych skrzydeł

a przecież skrzydła
nie mnie kochała

najtkliwsze marzenie

uzależniona od badoo
tindera whatsapp instagrama
ćwiczy mięśnie kegla

czytając czatowych poetów
z madrytu tajpej
pernambuco
zostawia odciski palców
na zatłuszczonym ekranie fonu

emocje tikonów

och żeby tak choć jeden
postawił fundamenty
położył dach
wziął i mnie przeleciał
jak byk

nie mieć

gdybym miał dom
siedziałbym w domu
znał świat
z wakacji
i cudzych anegdot

gdybym miał żonę
spałbym z żoną
znał kobiety
ze spotkań parafialnych
i filmów porno

gdybym miał pracę
miałbym kosiarkę do trawy
znał się na winach
recenzował premierów
i taktykę selekcionera

lecz ja wypijam
ayahuaskę szamana

przemierzam na skuterze
dżungle tajwanu
kostaryki konga

w rozpadających się chatkach
zostawiam siebie na wargach
opowiadam dotykiem

ściskam dojrzałe mango
słodki gęsty sok
spływa mi po twarzy

w herbaciarni

w miękkie niedzielne popołudnie
w waniliowym zapachu fajek
nogi składam w lotosie
popijam herbatę z kardamonem

obok szmer wody
oczy nenufary kobiet

dwie dziewczyny
ich głosy poruszenia fale
śmiech
odrzuca włosy

gesty wznoszą się rozgałęziają
biegają po moim ciele

być echem ich krzyku
w drżącym aksamicie ud
w rozchylonych płatkach lśnienia
wzniecać najjaskrawszą ciemność

rozplatam lotos by podejść
i zaprosić na trzy ceremonie
herbaty rozmowy miłości

ćma

wykluwam się z larwy
w świetle księżyca węszę jej feromony

mam siłę na jeden krótki lot
ku niej

po akcie odpadam na ziemię
skolopendra rozrywa mi tułów i głowę

jakie piękne miałem skrzydła

odkrycie pamięci

byłem mały
wspinałem się po drzewach

orzech włoski przed moim domem
na szczycie pojąłem pierwszą tajemnicę

są rzeczy które są a potem ich nie ma
i są rzeczy które są a potem są zawsze

na pamiątkę odkrycia
wyjąłem z kieszeni spodenek żołnierzyka
postawiłem na gałęzi

rycerz w kolczudze z tarczą
i mieczem uniesionym nad głową

rzekłem po cichu
będziesz już ze mną zawsze

pamiętam zielone latem liście
w tle fasadę domu

w kadyksie zapada zmrok
perspektywę *calle ancha* oświetlają jabłka latarni

nogi przechodzącej dziewczyny
włosy spięte w wysoki kok
ostry rysunek stóp i dłoni
wgłębienie między obojczykami
pukiel na jasnym czole nieba
strzały rzęs
właśnie zostają na zawsze

antoś

kochany bracie
minęły lata odkąd wyszedłeś z domu bez wieści

styczniowego poranka
wybieram się na spacer
wychodząc – jak to możliwe! –
spotykam cię na progu
stęsknionego

plączemy bez wstydu z radości

opowiadasz mi
że spotkałeś twą
izoldę z wyspy szmaragdowej

ja się zwierzam tobie
że kobiety które miałem
kochałem nie dość mocno
leczy ty kaligrafią pięciolatka
ze śmiertelną powagą powtarzasz

że izolda z wyspy szmaragdowej
na każdego czeka z tym samym utęsknieniem

niech twoja mądrość trwalsza będzie
od moich strof
dłubanych palcem w kamieniu

nieporozumienie

najpierw matki kochają nas bezgranicznie
tuląc do piersi bez względu na cokolwiek

nigdy potem nie odnajdujemy tych piersi
dziwimy się że wszystko jest rozczarowaniem

bezgranicznie kochamy dzieci
z trudem ucząc się ich niewdzięczności

pokochają obcego
aż ich własne dzieci doświadczą
tego samego nieporozumienia

moim dzieciom

najukochańsza córeczko
najdroższy synku
których nie ma

niemy wyrzut nieistnienia
tato dlaczego nie dałeś nam żyć

on
smutny że nie mógł biegać
dumny nic nie mówi

ona
podchodzi i pyta figlarnie
czy zawiążesz mi kokardę
tę różową tylko ładnie

kontynenty zapylał
a umrze bezpotomnie
na jego niewspomnienie
nikt uśmiechu nie uрони

kochankom

całujecie się sutkami
usta wargi
poławiaczki pereł

gdy nie wiecie już
czyja dłoń jest czyja
czyje włosy na skroni
gdy najłżejsza rozkosz
między uda w jednej chwili
obu wam spływa
nie patrząc widzę
nie dotykając smakuję

i nie wiem
czy bardziej jestem tobą
czy twoją kochanką czułą

ostatni raj

pół stulecia minęło

chciałoby się awansować

na guru

profesora

choćby i celebrytę obłędu

wygłaszać mądrości

wydawać polecenia

interpretować talmudy

lecz ja

wieczny asystent stażysty

ciągle biegam za pięknem

za jeszcze jedną jedyną

przez zasłony

tkane skrzydłami

martwych nietoperzy

znowu prześwituje

pulsujący wargami
różowy raj